

Piszę hafty

Monika Drożyńska w rozmowie z Angeliką Pitoń

Gazeta wyborcza wydanie 26.08.2022

Wywiad towarzyszył wystawie

"Trzymaj język przed zębami"

Galeria Shefter

Kraków 19.08-10.10. 2022

Angelika Pitoń: Kobiety nie gęsi, swój język mają?

Monika Drożyńska: Ile w tym stwierdzeniu przemocy! Z jednej strony chodzi o umniejszenie kobietom, z drugiej - odmawiamy gęsi podmiotu. A tyle się mówi o odchodzeniu od takich sformułowań, jak "głupi jak osioł", "ale z Ciebie baran", "wyglądasz jak świnia". To już nie te czasy. Bardzo nie lubię odwołań do takich starych powiedzonek. Są strasznie dyscyplinujące, ot jak "złość piękności szkodzi". Na elementarnym poziomie behawioralnym takie stwierdzenie uniemożliwia rozwój. A złość jest szalenie potrzebną emocją. W medycynie chińskiej przynależy energii drewna. Kiedy emocją wprowadzamy je w ruch tworzymy ogień, emocję radości. Złość pozwala nam wyrazić swoje emocje, przedstawić punkt widzenia.

W swojej najnowszej wystawie "Trzymaj język przez zębami", którą wracasz do krakowskich galerii sztuki po trzech latach przerwy, serwujesz odważną polemikę z ludowymi mądrościami i przysłowiami. Apelujesz, by język trzymać przed, a nie za zębami. Mówisz, że już nie milczenie, a mowa jest złotem. Że głos to przywilej.

- Uważam, że z takimi mądrościami i przysłowiami warto polemizować. A najlepiej w ogóle o nich zapomnieć.

I zacząć z czystą kartą?

- Jest takie powiedzenie, że "dobre życie to krótka pamięć i dobre zdrowie". Celne jest.

A, czyli z jakimś powiedzonkiem się jednak zgadzasz?

- (śmiech). Ja tylko nie chcę, żeby moje dzieci dorastały wokół przekonań, które mają człowieka dyscyplinować, podporządkowywać, które stawiają wszystkich w jednym szeregu i tworzą monolit bez głosu, który nie jest widzialny, nie może mówić o swoich prawach i walczyć o swoje potrzeby. Często na elementarnym poziomie. Nie będę się wypowiadać o kobietach ogółem, bo nie jestem naukowczynią zajmującą się gender. Mogę mówić o sobie i własnych doświadczeniach. I w moim przypadku było tak, że przez jedną część mojego życia nie potrafiłam mówić. A przez drugą uważałam, że właściwie nie mam nic do powiedzenia. Jestem trochę jak Filomela, ta od Owidiusza, która odzyskała język nicią, pisząc na płótnie. Bo ja haftem piszę. Nie wyszywam serwetek, traktuję go jako technikę pisania. Haftowanie nie jest oryginalne w sztuce, ale moja teoria pisania haftu jest oryginalna, nikt wcześniej się nie zajmował haftowaniem jako techniką pisania. Mój haft mieści się gdzieś między odręczną, osobistą notatką, intymnym zapisem, a pismem oficjalnym, drukowanym. Językiem, który sprawuje władzę. Badam litery, języki, filtruję poznane historie przez własne doświadczenia, perspektywę matki, żony, kobiety z kredytem.

Pracuję jak sroga złodziejka, o której pisała Helene Cixous w "Śmiechu meduzy" - lecę tam, gdzie coś mi się świeci, gdzie coś mi się spodoba. I kradnę. Trochę od Freuda, trochę od Waltera Benjamina, medycyny chińskiej, psychologii konwencjonalnej, trochę kabały, tarota, popkultury. Wrzucam to wszystko na mój hafciarski bęben i wypluwam w formie pracy. Zamiast "gender fluid"

uprawiam taki "language fluid". Jestem pisarką haftu, uprawiam literaturę - tylko na płótnie. Jestem też naukowczynią i wprowadziłam pisanie haftu, czyli "langue fluid" w sferę nauki i jest to bardzo ważne i dla polskiej kultury, i dla polskiej nauki.

Ryszard Kapuściński określał Herodota i jemu podobnych "istotami-gąbkami", które ciągle chłoną, uzupełniają, poszukują. Na hafcie "Moon", który otwiera Twoją wystawę w krakowskiej Shefter Gallery oglądamy eksperyment z anglojęzycznym słowem "woman", z którego próbujesz wymazać "man". Po co?

- To nie mój pomysł, a jedynie zapis, dokumentacja działań ruchów queerowych działających w Stanach Zjednoczonych. Trochę na wzór zastępowania "his" "her" storią. Ja te próby trawestacji, poszukiwania nowych środków wyrazu zamknęłam w kuli. Trochę jak w ruchu maszyny w totolotku, gdy kulki z numerami się mieszają - słowa fluktuują, uzupełniają się, zmieniają perspektywę, są w ruchu.

Te zabiegi są widoczne w języku polskim, zwłaszcza w języku osób niebinarnych. Wyhaftujesz neutralne genderowo słowa, jak np. zrobił*m?

- Nie wiem, czy nie byłoby to z mojej strony zawłaszczenie. I czy jestem do tego w ogóle potrzebna, bo jak sama wskazujesz, takie zmiany już w języku polskim się dzieją. Choć może kiedyś wykorzystam go jako element swojej pracy, dodając do niej kolejną ciekawą narrację?

Na wystawie oglądamy wiele Twoich klasycznych haftów. Nie brak na niej jednak eksperymentów. W najnowszych pracach już nie podajesz nam na tacy komunikatu, a odczytanie przekazu komplikujesz; a to haftując białe litery na białym obrusie, dodatkowo go fatygując, a to zwijając haft w kulę. Skąd to sprzężenie?

- Kocham te najbardziej rozpoznawalne hafty, te moje głupotki, pierdółki! Dzięki nim pielęgnuję moją cechę dystansu do świata. W ogóle uważam, że wspólny śmiech jest najlepszym duchowym przeżyciem, jakiego możemy wspólnie doświadczać. Więc haftuję te pierdolety, odpoczywam przy tym, wrzucam koleżankom na Instagram, gadam o nich z mężem. Łapię dzięki nim momenty, jak choćby haft "Nigdy nie byłam na Kurdwanowie". Przeczytałam to zdanie kiedyś w sieci, był nagłówkiem jakiegoś tekstu. I wzruszył mnie, bo jest taki krakowski. My tu wszędzie mamy daleko, żyjemy lokalnie, w swoim kwadracie. Z Rynku na Kazimierz? To już wyprawa. Podobnie z haftem Airport-Auschwitz-Wieliczka, który dokumentuje ogłoszenie jednego z biur podróży. To komentarz do krakowskiej polityki turystykomanii. Lubię, jak prace gadają. Ważne jest dla mnie, gdzie opowiadają historię.

Formę mojej rzeźby - 4-metrowego obrusu rozłożonego na stole w centrum Shefter Gallery wymusiło niejako właśnie miejsce. To piękna przestrzeń, mieszczańska, w ścisłym centrum Krakowa. Kładąc ją na stole zapraszam do wspólnej rozmowy, do dialogu. Wyhaftowałam tam różne słowa, które wymyśliłam na przestrzeni lat, jak choćby "osobieństwo", ale i przypadki, elementy zasad gramatycznych. System. Paradoksalnie to on sprawia, że czujemy się w świecie bezpiecznie. To on umożliwia nam antysystemowość, wywrotowość, zabawę tymi zasadami. I nazywanie świata na nowo. Podobnie z kulami - mogłabym przecież tkaninę zawiesić tak, by widz nie miał problemu z jej odczytaniem. Ale tym razem nie stawiam kropki, nie podaję gotowego rozwiązania. Dają przestrzeń do własnych odczytań, własnych interpretacji. Znowu - zapraszam do spotkania. Na wystawie umieściłam też instalację złożoną z flag - prac powstałych na przestrzeni ostatnich 10 lat, które haftowałam wspólnie z różnymi grupami. Zaprosiłam do współpracy mieszkańców Wilna, z którymi rozmawiałam o trudnych relacjach polsko-litewskich; Polki, które przeszły na Islam i haftowały ze mną tekst piosenki o miłości. Swoją flagę wyhaftowali ze mną moi rodzice, którzy 17 lat temu wyemigrowali do Wielkiej Brytanii, skąd

wzięło się moje zainteresowanie przemieszczaniem po świecie.

Haftowaliśmy "Money" z piosenki Floydów, rozmawialiśmy o ich życiu w PRL, po 1989 roku, na przełomie tysiącleci, po wejściu do Unii Europejskiej. Nagraliśmy zresztą to spotkanie. Ostatnią flagę zrobiłam w 2017 roku i teraz postanowiłam je - a było ich kilka - połączyć ze sobą, odnarodować. Widzę wielkie zagrożenie w nacjonalizmie, na nowo próbuję odpowiedzieć na pytanie czym jest naród i jak układa się narodowość. Ta praca to symbol procesu, jaki zadział się w ostatnim czasie we mnie, ale i na świecie. Gayatri Chakravorty Spivak w eseju „Czy podporządkowani inni mogą przemówić?” mówi o tym, że nie ma możliwości, by przełożyć czyjeś doświadczenie 1:1. Że ono zawsze będzie zapośredniczone przez szereg czynników, które składają się na nasze indywidualne postrzeganie świata. Ja celowo haftuję w sposób trudny do odczytania, żeby pokazać że całkowite zrozumienie i wejście w cudze doświadczenia jest niemożliwe.

Lubisz wykorzystywać język do zaznaczania trwających procesów migracyjnych i wynikającej z nich wielokulturowości. Na "AĘŻCĘŻĄŁ" wyhaftowałaś, jak język ukraiński na przestrzeni lat fluktował i uniezależniał się od Rosji. Dzisiaj ta praca nabiera innego kontekstu, po wojnie, w mieście, który jest domem dla coraz większej liczby Ukraińców, również uchodźców.

- To bardzo ważny dla mnie temat. Poświęciłam językowi ukraińskiemu, polskiemu i angielskiemu, z których zrobiłam metysarz swoją pracę doktorską, którą niebawem będę bronić na ASP. Metysarz to słowo, które podsunęła mi dr hab. Ewa Majewska, które jest spolszczonym przymiotnikiem od słowa metys - mieszaniec i pochodzi z chicana feminism. Ten metysarz językowy, który stworzyłam, łącząc litery trzech języków to taki kundel, mieszaniec, symbol wschodu, centrum i zachodu zarazem. Dwa lata temu zaczęłam uczyć się języka ukraińskiego i dla mnie ta intensywna obecność osób z Ukrainy w Polsce i w Krakowie jest bardzo ważna. Tak jak temat migracji, któremu poświęciłam dużo pracy i badam od lat.

W 2020 roku zrobiłam pracę "pięć" poświęconą pięciu literom alfabetu ukraińskiego, polskiego i austriackiego. Są to kolejne "ge", "o" z umlautem i ć. Każda bardzo charakterystyczna dla używającego jej narodu. "Ge" jest właściwa tylko dla ukraińskiego; wymazana z alfabetu po powstaniu Związku Radzieckiego stała się symbolem niezależności Ukrainy od Rosji. "O" z umlautem jest siostrą Polski Walczącej - było inspiracją dla powstania austriackiego ruchu oporu, pisano go na murach. Do dziś zresztą możemy oglądać je np. w katedrze św. Szczepana w Wiedniu. Polityka liter jest fascynująca. W pracy o tym tytule, którą zrobiłam w kwietniu tego roku, zestawiałam te litery z "j", ogonistą jotą z piekła rodem, która przyszła do języka polskiego w czasach zaborów. Była zresztą z tego wówczas gruba gównoburza przypominająca niektóre dziejące się w Polsce współcześnie. Wyhaftowałam tam też x - przedstawicielkę kapitalizmu, świata zachodu czy "z" - dzisiejszy symbol okupacji rosyjskiej w Ukrainie.

Niedawno zadebiutowałaś na TikToku, pokazując swoje hafty w PKP. Tam spełniasz się w roli aktywistycznej - wchodzisz w dialog w hejterami, którzy masowo oznaczają PKP Intercity i oskarżają cię o niszczenie mienia, apelują o wydanie dożywotniego zakazu na przejazd kolejami, zarzucają, że haftujesz nieestetycznie, nie rozumiesz definicji sztuki. Taki odbiór, po już chyba wieloletnim haftowaniu w PKP Cię zaskoczył?

- W ogóle! Haftuję w PKP od 2016. I rzeczywiście - nielegalnie. To jest forma wandalizmu, zgadzam się z tym. Choć może łatwiej usuwalnego niż wylanie wiadra olejnej farby. Traktuję to jak zabawę, mój sposób na podróż. A czemu na TikToku? Koleżanka mi powiedziała, że na ten

kanal trzeba mieć pomysł. To pomyślałam, że powrzucam tam te moje wyhaftowane zagłówki, potraktuję tego TikToka jak archiwum. Już wcześniej ludzie mnie straszili prawnikami, prokuraturą. Ale nowe jest dla mnie, że ludzie piszą na moim kanale, o mnie, w trzeciej osobie. "Ona chyba myśli, że jest artystką", "Nie przegadasz jej", "Widać, że jest starej daty". Albo radzą, żebym się nauczyła haftu, że można za darmo, z internetu. Bawi mnie to bardzo. A hejt? Mnie już przed TikTokiem straszili prawnikami, prokuraturą. Tyle że ja na prezesa PKP czekam! Może wreszcie zrobimy coś razem, we współpracy? (śmiech).

Na otwarcie wystawy w Krakowie przygotowałaś specjalną edycję sitodruku "Latte kapitalizm". Kopie sprzedajesz, deklarując, że jedną trzecią tej sumy przekażesz Funduszowi Feministycznemu.

- Kiedyś wyhaftowałam takie hasło: "Jak mogę, to pomogę. Nie mogę, nie pomogę". I tu się mieści całe sedno sprawy. Jestem osobą uprzywilejowaną na wielu poziomach. Widzianą, słyszalną. Dzielę się więc swoim doświadczeniem... Feminizm i ruchy feministyczne odmieniły moje życie na wielu poziomach. Tą kasą niejako ten dług chcę spłacić, wierząc, że może odmieni ono życie również innym osobom.